**Nr. 77. Królewska Huta. Wtorek, 2. Października 1888. Rok I.**




**Górnoślązak** wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

**Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.**

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

## Na kwartał IV-ty

zapraszamy do przedpłaty. — Warunki pozostają te same.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi więc **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 mrk.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Zwolenników i przyjaciół naszych upraszamy, by pismo nasze rozpowszechniali.

Lato już się kończy. Kto latem nie miał czasu do czytania, ten zimą przy długich, nudnych zwykle wieczorach, będzie go miał dosyć. Tyle czasu powinien zresztą każdy mieć, ażeby gazetę, wychodzącą dwa razy w tygodniu, mógł czytać. Nadchodzące zimowe półrocze przyniesie bardzo wiele ciekawych wiadomości ze sobą. Każdy będzie się chciał dowiedzieć, jak tam wypadły wybory do pruskiej Izby deputowanych, co tam na sejmie uradzono (w sprawie języka ojczystego, w sprawie robotników i t. d.) O wszystkiem tem będziemy obszernie pisać, znając potrzeby ludu. Czytanie gazet jest ludowi górnoślązkiemu i z innych względów koniecznie potrzebne. Widzisz, Kochany Ludu górnoślązki, jak Cię to niejedni za nic mają, jak wyzyskują twoją uległość, jak nie umieją twojej godności uszanować. Trzeba więc sobie samemu pomódz, a pomocy tej trzeba szukać w oświacie, w gazetach. Godności swojej trzeba bronić; my ludowi w tem z całego serca chcemy dopomódz, byleby lud nam ofiarował swoje zaufanie. Nasze zadanie jest bardzo trudne, bez rozwagi nie wolno nam postępować, bo i my mamy sumienie, którem za nasze sprawy będziemy musieli odpowiadać. Dlatego więc właśnie naszym najpierwszym obowiązkiem wypełnić nasze zadanie, którem jest **obrona ludu**, tak srodze w obecnych czasach uciemiężonego. Co do nas należy będziemy czynić; prawda będzie naszem hasłem, prawdy nie powinien się nikt lękać, bo przez prawdę nabywamy prawdziwej oświaty, przez prawdę tylko zdążamy do celu; wy zaś, przyjaciele nasi, dopomóżcie nam; starajcie się o abonentów, którzyby choć na próbę pismo nasze zapisali, a gdy ci poznają nasze cele, to też nas nie opuszczą.

Więc dalej, Bracia Rodacy, nie namyślać się, nie debatować, lecz zapisywać organ górnoślązki „Górnoślązaka.“ Bóg z wami

**Redakcya.**

## Nieco o Kółkach towarzyskich.

Różnorakie doświadczenia w codziennem życiu uczą nas, że człowieka usposobienie, ogólnie zapatrując się na rzeczy, jest takie: Gdy mu się dobrze wiedzie, gdy opływa w dostatki, to się o drugich wiele nie troszczy, nie dba o to, czy tam kto cierpi biedę, czy potrzebuje rady i pomocy, słowem jest zimny na wszystko, co się około niego dzieje, bo przecież jemu jest dobrze, więc cóż go tam kto inny obchodzi!

Wprawdzie reguła ta, jak żadna reguła, nie jest bez wyjątków, gdyż mamy wielu bogatych i uczonych ludzi, którzy nie zaniedbują obowiązku względem bliźnich, którzy z własnej woli, z własnego poczucia nie tylko dla swego, ale i dla dobra ogółu żyją i pracują; lecz liczba takich ludzi z prawdziwem poświęceniem coraz bardziej się uszczupla. Żyjemy w takich czasach, gdzie samolubstwo bierze górę: mało kto poświęca się cichej, ale rzetelnej i skutecznej pracy; więcej jest takich, którzy dla rozgłosu, dla honorów coś czynią, najwięcej zaś, jak powiadamy, takich, którzy, jeśli od drugich nic nie potrzebują, o nikogo się też nie troszczą.

Takiem jest mniej więcej usposobienie człowieka, któremu na niczem nie zbywa.

Ludzie zaś, którzy cierpią, którzy przechodzą różne koleje życia, inaczej myślą. Oni mają serce dla bliźnich, dla współbraci i, choć sami biedni, gotowi im zawsze dopomódz. Tacy ludzie nie są samolubni, nie odosabniają się, lecz łączą się z drugimi ku wzajemnemu pocieszaniu się, ku wspólnej naradzie, jakby sobie najlepiej dopomódz.

Czy ludzi w podobnem położeniu się znajdujących, t. j. potrzebujących pomocy jest wiele? — O! bardzo, bardzo wiele, a uszy zdają się słyszeć, że na Górnym Śląsku tysiące głosów odpowiadają potwierdzająco, wołając: Jakże my nie mamy potrzebować pomocy, kiedy, prócz Boga nie mamy żadnej opieki na sobą. Księża nas germanizują, dzieci nasze są zaniedbane w szkole, bo nie uczą się języka ojczystego, grom po gromie na nas spada ze wszech stron, a my mielibyśmy się czuć zadowolnionymi.

Takie głosy zdają się odzywać na całym Górnym Śląsku w odpowiedzi na nasze pytanie!

Więc cóż wypada czynić w tej biedzie? Otóż trzeba się łączyć i wspólnie radzić nad wzajemną pomocą, trzeba dodawać sobie otuchy, by znękane umysły ożywić, nie dać im zwątpić, lecz obudzić w nich wiarę lepszej przyszłości. Takie zadanie powinny mieć Kółka towarzyskie. Lecz niestety Kółka te, kiedy właśnie teraz są najpotrzebniejsze, zaczynają upadać, albo też ubywa im coraz więcej członków. Niegodnie byłoby w połowie drogi ustawać i grono towarzyszów opuszczać. Razem idźmy, razem cierpmy, bo gdy każdy w inną pójdzie stronę, to zginie. Wytrzymaliśmy tyle, wytrzymamy i więcej, ale tylko razem, tylko gdy ręce ku wzajemnej pomocy będziemy sobie podawać.

Kółka więc towarzyskie zakładajmy. Prawo wszelkie nam do tego służy, czego dowodem następujące uwagi, które sędzia L. pod rubryką „Prawa i obowiązki obywateli pruskich“ w Kalendarzu Górnoślązkim „Katolika“ podaje:

Pruska konstytucya uznaje prawo obywateli łączenia się w związki i zgromadzania się. Artykuł 29ty konstytucyi mówi: „Wszyscy obywatele prusсy mają prawo bez poprzedniego pozwolenia władzy zgromadzać się w spokoju i w miejscowościach zamkniętych. To prawo nie tyczy się zgromadzeń pod gołem niebem, które i teraz potrzebują podrzedniego pozwolenia władzy według prawa“. Artykuł 30 konstytucyi mówi: „Wszyscy obywatele pruscy mają prawo łączyć się w związki, które zajmują się sprawami nie przeciwnemi prawom.“

**Rozumie się samo przez się, że ogólne prawa**

karne muszą być zastósowane co do związków i zgromadzeń i co do czynów pojedyńczych obywateli na nich. Jeżeli się tworzą związki ku celom nieprawnym, jeżeli na jakiem zgromadzeniu popełniają się albo przygotowują karygodne czyny, to uczestnicy karzą się według prawa karnego.

Prawo o stowarzyszeniach 11go marca 1850 r. rozróżnia: związki, które mają na celu wpływać na sprawy publiczne, i związki, które mają na celu mówić o sprawach publicznych na zgromadzeniach, a więc rozróżnia związki polityczne i nie polityczne.

Stowarzyszenia niepolityczne nie podlegają żadnym innym ograniczeniom krom ogólnym przepisom prawa karnego.

Od politycznych związków żąda prawo: a) aby przesłały statuta i spis członków, b) aby nie przyjmowały na członków kobiet, uczniów szkólnych ani rzemieślniczych, c) aby nie stały w związku z innemi podobnemi stowarzyszeniami. Jeżeli się tych przepisów prawnych nie zachowa, to przełożeni karzą się pieniędzmi i więzieniem, a stowarzyszenia policya tymczasowo zamyka, a sędzia może wyrokiem na dobre rozwiązać.

Chociaż celem dozoru ze strony państwa koniecznie trzeba pozwolić, aby urzędnicy byli na zgromadzeniu, i chociaż w przypadkach ściśle przepisanych mają prawo rozwiązać zgromadzenie, to jednak nigdy nie wolno, aby urzędnik nadużywał tej władzy, i aby nie był za to odpowiedzialny.

Dawniej były też zakazane zmowy robotników, a też i panów, aby przez bezrobocie wymódz wyższą płacę, albo przez wydalenie i nieprzyjmowanie robotnika i zniżyć takową. Te zakazy cofnięto w ordynacyi procederowej (Gewerbeordnung). Związku północno-niemieckiego 21. czerwca 1869 r. Powiedziano tam: „Wszelkie zakazy i kary przeciw przemysłowcom, pomocnikom fabrycznym, aby się umówić co do uzyskania lepszych warunków roboczych, mianowicie przez zaprzestanie roboty lub wydalenie robotników, znoszą się! (Dokończ. nastąpi.)

## Pogódźmy się.

W ostatnich numerach pisma naszego toczyła się formalna walka pomiędzy korespondentami z Chorzowa, Ostropy i Król. Huty. Korespondencye nam nadesłane umieściliśmy wszystkie, a to z tego powodu, żeby żaden z naszych szan. korespondentów nam nie zarzucił niesprawiedliwości w postępowaniu.

Kółku towarzyskiemu w Chorzowie nic zarzucić nie można, a jeżeli nas jakie niepochlebne w tym względzie wiadomości doszły, to takowe były przesadzone.

W Chorzowie byliśmy i przekonaliśmy się naocznie, jaki w tamtejszem Kółku duch panuje, przekonaliśmy się, że kto Kółko to starał się oczernić widział źdźbło w oku bliźniego, a belki w własnem nie widział.

Kiedy więc ta sprawa jest wyjaśniona, niech szan. bracia Chorzowianie się uspokoją i pogodzą wzajemnie.

Również spodziewamy się, że i Rodacy z pod Gliwic, przeczytawszy korespondencyą z Król. Huty zamieszczoną w tym numerze, będą uważali sprawę za skończoną.

Mili Rodacy! Nie kłóćmy się, nie rzucajmy na siebie błotem, bo to najprzód w złem świetle nas przedstawia, a potem szkodzi nam bardzo. Znane jest zapewne każdemu starodawne przysłowie „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje."

My Polacy jesteśmy już dosyć zrujnowani, a jeśli niezgoda będzie między nami panować, to zrujnujemy się do reszty. My powinniśmy ręka w rękę razem iść, by módz wytrzymać pociski i ohydne nieraz zaczepki innych. Dosyć mamy przeciwników, którzy nam chcą szkodzić; jeszczeby tego brakowało, żebyśmy sami sobie mieli szkodzić! Nie! tego nie uczynimy, bo to byłoby naszą zgubą.

Podajmy więc sobie bratnie dłonie do zgody, trzymajmy się za ręce i postępujmy wedle słów naszego sławnego poety:

Razem przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele
Jednością silni, rozumni szałem
Razem przyjaciele!

— — — — — — — — — — — — — — —

Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu;
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu.

## Przegląd polityczny.

— **Ogłoszenie pamiętników** zmarłego cesarza Fryderyka wywołało w całem dziennikarstwie żywą dysputę. Gazety przeciwne katolikom najwięcej się oburzają, że pamiętniki zostały ogłoszone, albowiem wiele tam jest prawdy, która niektórych zanadto w oczy kole. Norddeutscherka, organ kanclerski, twierdzi, iż o prawdziwości pamiętników trzeba powątpiewać. Takssamo „Kreuz-Ztg.". Inne przeor niejsze pisma nie zaprzeczają wprawdzie, że pamiętniki istotnie są napisane ręką cesarza Fryderyka, lecz ogłoszenie takowych nazywają „zdradą tajemnicy." Szczególnie oburzoną jest „National-Ztg.", że ogłoszono to miejsce z pamiętników, które dowodzi, iż ks. Bismark powiedział, że po zawarciu pokoju z Francyą wystąpi przeciwko „nieomylności" Papieża. „Nation.-Ztg." powątpiewa o prawdziwości podobnej wzmianki ze strony kanclerza i twierdzi, że katolickie gazety nie mają prawa z tego robić użytek. Nie dziwimy się wcale, że „National-Ztg." jest zmartwiona odkryciem tej dla nas zaiste interesującej tajemnicy, ale z drugiej strony możemy śmiało powiedzieć, że wszelkie prawo do publikowania pamiętników przynajmniej tak długo nam służy, póki się nie wykaże, że takowe są podrobione. To ostatnie dowieść będzie zapewne trudno. Prawda zostanie prawdą.

Zresztą dowiadujemy się z pamiętnika, że sprawa rzymska niejednokrotnie stanowiła podczas wojny francuzko-niemieckiej przedmiot rozpraw w obozie niemieckim. Pośredniczyli w tej mierze tak kardynał Ledóchowski, jak kardynał Bonnechose, działając w dwojakim kierunku, a mianowicie, ażeby z jednej strony skłonić Niemcy do przywrócenia Papieżowi władzy świeckiej, a z drugiej strony wyrobić w Prusach przytułek dla Ojca św. Mówiąc o wizycie kardynała Ledóchowskiego, pisze cesarz Fryderyk (ówczesny następca tronu):

„Ledóchowski zapytywał się, czyby Ojca św. przyjęto do Prus. Bismark uważa opuszczenie Rzymu za niedający się naprawić błąd Piusa IX., chociaż twierdził, że pobyt jego w Niemczech byłby pożyteczny, ponieważ poglądy duchowieństwa włoskiego wyleczyłyby pod niejednym względem księży niemieckich. Ojciec i ja jesteśmy temu wręcz przeciwni."

O wizycie kardynała Bonnechose czytamy w pamiętniku co następuje:

„14go lutego 1871 r. Dzisiaj odwiedził mnie kardynał Bonnechose, arcybiskup z Rouen, człowiek wykształcony i miły. Spodziewa się, że Niemcy wrócą Ojcu św. zabrane kraje i żąda powrotu dynastyi wielkiego księciu toskańskiego i króla neapolitańskiego. Na pytanie moje: W jaki sposób chciałyby to przeprowadzić, odpowiedział: Za pomocą zwołanego w tym celu kongresu europejskiego."

Szczegóły tu podane mają dzisiaj tylko jeszcze znaczenie historyczne. Okazują one, jakie podówczas w kołach watykańskich żywiono nadzieje i czego się po Niemcach spodziewano. Tymczasem stało się inaczej niż sobie życzono, a pośrednicy pomiędzy Watykanem a Prusami nie doczekali się poparcia ze strony Prus, ale raczej — walki kulturnej.

**Rzym.** Miasto nie do poznania. Domy odmalowują, trybuny, galerye i łuki tryumfalne stawiają. „Brudy" z czasów papiestwa — tak piszą Niemcy — zeskrobują i myją. Żołnierze ćwiczą się dla rewii, uczą się śpiewać Siegerkranzu i hymnu pruskiego, bo we czwartek, dnia 11go październnika, cesarz już będzie. Roboty publiczne najdalej zaszły na Kapitolu. Z pałacu Senatorów powyrzucano wszystkie stare biusta, zatrzymano tylko Cavoura i Garybaldego. Nawet Świętych odmalowują — naturalnie kosztem katolickich kościołów. Biedni Święci! — Na Placu ludowym uczą się kantaty pod tytułem „Hurra!" Ma być i taniec przedstawiony, rodzaj baletu, przed oknami Kwirynału. Przedstawią tam słowa: „Evviva la Germania!" W Neapolu wystąpi

## Potrzeba religijnego wychowania.

Opowiadanie X. Proboszcza w K.

Ksiądz proboszcz w wiosce K. był jednym z najlepszych ludzi i księży naszego czasu. Ze wszech sił starał się ten gorliwy pasterz o dobro dusz mu powierzonych, a czy to w kościele, szkole lub w domu, zawsze i wszędzie pracował nad szczęściem swych ukochanych parafian. I Bóg łaskawy błogosławił poczciwej pracy zacnego pracownika w winnicy Pańskiej, bo w krótkim czasie ustało w jego parafii pijaństwo i inne niegodziwe grzechy, a lud zaczynał coraz więcej być bogobojnym, dobrym i cnotliwym.

Obok kościoła zwracał ks. proboszcz szczególną uwagę na szkołę, wiedząc dobrze, że na pierwszem wychowaniu dziatek najwięcej zależy. Dla tego też dosyć często odwiedzał szkółkę, i sam uczył nieraz dzieci, przytem chwalił pilnych, dobrych i porządnych uczniów i uczennice, a ganił leniwych. Ojców i matki zachęcał serdecznemi słowy, aby jak najregularniej posyłali dzieci do szkoły. Żadnej też nie pominął sposobności, aby wykazać rodzicom, jak ważnem jest wychowanie dziatek, i jak troskliwie rodzice o wychowanie synów i córek starać się powinni.

Pewnego dnia odbywało się w szkole wioski K. szczepienie ospy. Gdy już lekarz, p. doktór Uzdrowiński swą czynność skończył, podczas której więcej matki bólu cierpiały, aniżeli dzieci, wtedy chował zwolna swe narzędzia, starannie je oczyściwszy do puzderka; matki tymczasem jeszcze zostały w szkólnej izbie, oczekując oznajmienia, kiedy znowu przyjść mają do przeglądu. Był to tkliwy widok, gdy się spojrzało na matki, jak każda z nich dziecię na ręku piastując, wzrokiem i postawą całego ciała ukazywała, że to co trzyma, jest jej najdroższym skarbem i chlubą.

Podczas gdy pan doktor zajmował się uporządkowaniem swych narzędzi lekarskich, zaczęli ks. proboszcz, nauczyciel i sołtys rozmawiać o pierwszem wychowaniu maleńkich dziatek, o macierzyńskiej miłości, o utrzymaniu dzieci w karności i tym podobnych rzeczach.

I matki przysłuchiwały się z uwagą, a niejednej było markotno, gdy dla krzyku swego niemowlęcia musiała odejść z pokoju. Widząc to pleban, w te odezwał się słowa, zwracając się do matek: „Gdy się narodził św. Jan Chrzciciel, syn Zacharyasza i Elźbiety, wtedy przyjaciele i krewni jego pytali się między sobą: Co myślisz, czem to dziecię będzie? Takie pytanie i wy nieraz sobie czynicie, miłe matki, gdy na wasze dzieci spoglądacie, gdyż na przyszłość waszych dziatek najwięcej wam zależy. Ja się też pytam obecnie: czem będą te dziatki?"

„To tylko wie jedyny Bóg wszechmogący, przed którego oczyma leży odkryta przyszłość," rzekł sołtys Roch Domagała.

„To jest prawda, której nikt nie zaprzeczy," odrzekł ksiądz, „lecz i my do przyszłości tych niemowląt o niejednem wnio kować możemy, mianowicie jakimi ludźmi te dziatki być mogą. Najprzód będą dzieci tem, co rodzice i nauczyciele w najpierwszej młodości z nich uczynią, tj. jak ich wychowają, a powtóre dzieci będą tem, co same z siebie, gdy dorosną, uczynią."

„Wielką powiedziałeś prawdę ks. proboszczu," odezwał się lekarz Uzdrowiński. „Na dobrem wychowaniu dzieci wszystko zależy, a jako człowiek z dwóch części, tj. z duszy i z ciała się składa: tak też o troskliwe pielęgnowanie dwóch tych głównych części istoty człowieka starać się trzeba. W pierwszych jednakże latach na ciało dziatek główną należy zwrócić uwagę, nim się przystąpi do ćwiczenia ducha." Następnie wykazał pan Uzdrowiński główniejsze prawidła, podług jakich trzeba się stósować przy pierwszem wychowaniu dzieci, jak np. że matka, zanim się dziecię urodzi, ma się wystrzegać wszelkich kłótni, nienawiści, gniewu, zawiele picia i jedzenia, co także zachowywać należy, gdy matka dziecię karmi. Dalej zwracał uwagę, aby nowonarodzone dziatki w wielkiej były utrzymane czystości; aby je zwolna zawijać w powijaczki, aby mogły swobodnie poruszać rączkami, a szczególniej napominał matki, aby po odsadzeniu dzieci od piersi nie dawały im jeść zawiele, co bardzo zdrowiu szkodzi. Także i o tem nie zapomniał nadmienić, gdzie ma stać kolebka, aby słońce, świecąc dziecku do oczu, nie szkodziło jego zdrowiu, oraz upominał matki, aby nie huśtały i nie kolebały dzieci, bo to bardzo szkodzi mózgowi niemowląt."

Gdy pan Uzdrowiński ukończył swe krótkie uwagi o cielesnem wychowaniu dzieci, wtedy pan nauczyciel dowodził wymownie, sam tego na dzieciach doświadczywszy, że zdrowe i na ciele dobrze wychowane dzieci lepiej się uczą, niż słabe i niedołężne. „Prawda," dodał, „nieraz się zdarzają wyjątki, że i w słabem ciele znakomity duch przemieszknje, ale śmiało można twierdzić, że ten duch byłby doskonalszym, gdyby w zdrowem zamieszkał ciele. Dobry skrzypek i na złych skrzypcach zagra coś pięknego, ale dajcie mu dobre skrzypce, wtedy dopiero usłyszycie piękną muzykę. Jateż sam o tem co dzień się przekonuję, że zdrowe, dobrze na ciele

160 artystów, grających na mandolinach, — wszystko w strojach narodowych itd. („Goniec W.")

— **Z Warszawy** donoszą o nowych prześladowaniach Unitów. Większa część Unitów, którzy wierze swei wiernymi pozostali, została niedawno ze swych posiadłości na Podlasiu wypędzoną. Wszystko, co do nich należało, zabrano im, a za to chciano im ofiarować liche domy i role w gubernii Orenburgu. Unici nie przyjęli tego, lecz żądali, by im oddano ich posiadłości na Podlasiu. Wtenczas użyto przymusu i Unici zostali z związanemi rękami zapędzeni do chałup, dla siebie przeznaczonych. Przytem bili urzędnicy mężczyzn, kobiety i dzieci tak nielitościwie, że nawet jedna dziewczynka pod ciężkimi razami skonała. Gdy dręczyciele się oddalili, opuścili Unici domy, do których gwałtem byli wpędzeni, i udali się na pole.

Po kilku dniach przybył sam gubernator, a gdy go Unici zapytali, czemu ich tak męczą, odpowiedział, że to powinni sami najlepiej wiedzieć. Wreszcie oświadczył im, że, gdy jeszcze dłużej będą stawiali opór, to zostaną wysłani jeszcze w dalsze strony.

Pięknie Moskale się popisują.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

**Królewska Huta.** W numerze 74tym naszego pisma wzmiankowaliśmy, że pewien nauczyciel twierdził o Mazurach, że są Niemcami. Z tego powodu dodaliśmy z naszej strony kilka uwag, ktore czytelnikom naszym pewnie jeszcze będą w pamięci. Jeśli tak nie jest, to prosimy szan. czytelników, niech miejsce z numeru 74 jeszcze raz sobie uprzytomnią, a następnie niech sobie przeczytają, jaką na to odpowiedź pewien korespondent w „Königshütter Ztg." zamieszcza.

Odpowiedź ta w dosłownem tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

„Jeden z ostatnich numerów „Górnoślązaka" zawiera artykuł, w którym autor wyszydza pewnego tutejszego nauczyciela, ponieważ ten ostatni miał twierdzić, że sławny astronom Mikołaj Kopernik był niemieckiego pochodzenia. Autor zaś pomienionego artykułu twierdzi, że Kopernik był Mazurem, a zatem polskiego pochodzenia, a nawet zapuszcza się tak daleko, iż wystawia temu nauczycielowi świadectwo: „Schreiben gut, Geschichte schwach." . . .

Dalszego tłumaczenia nie podajemy, gdyż to już wystarczy naszym czytelnikom do stwierdzenia, że tu jest fałsz na fałszu. Dziwimy się tylko Königshütterce, że nie przekonawszy się poprzednio, jak rzeczy stoją, takiemi wiadomościami swych czytelników częstuje.

„Górnoślązak" po 1) nie twierdził, że to był tutejszy nauczyciel, po 2) nie zarzucał nauczycielowi, jakoby tenże twierdził, że Kopernik był Niemcem, po 3) nie twierdził, że Kopernik był Mazurem.

Zkąd więc te fałsze? — Otóż poprostu ztąd, że ten pan korespondent nie umie dobrze po polsku, a więc nie rozumiał, co w „Górnoślązaku" stało.

Łaskawi Panowie! jeżeli chcecie z Polakami mieć do czynienia, to trzeba się koniecznie po polsku uczyć, bo bez polskiej mowy to jednak w kraju, jak sami widzicie, trudno się porozumieć. My zaś w „Górnoślązaku" po niemiecku was pouczać nie możemy. —

W dalszym ciągu dowodzi korespondent w „Königshütter Ztg." zaiste w bardzo naciągany sposób, że Kopernik był Niemcem.

Choć spór o narodowość Mikołaja Kopernika już dawno jest załatwiony, to jednak, by korespondent nie myślał, że się usuwamy od dowodów, podamy w następnym numerze niezbite fakta, które świadczą o narodowości polskiej Kopernika.

Biedny Mikołaju, już dawno w grobie leżysz, a jeszcze ci chcą narodowość wydrzeć; o ileż biedniejsi ci, którzy żyją!

**Król. Huta.** Otrzymujemy następujące pismo: Szanowny korespondent z Ostropy odpowiada mi na moją korespondencyą w numerze 70tym i zaraz mnie pociąga do odpowiedzialności. Bardzo mnie to cieszy, że się trochę omyliłem, ale przebaczcie bo to tak jest, jak gdy gospodarz nie idzie długo na górę, a potem tam zajdzie i zastanie rój pszczół, ale miodu mają jednak nie wiele, bo ty, panie korespondencie czyli gospodarzu, sam mówisz, iże ich tam mało czyta, ale ja myślał, że was tam tylko dwóch. Ale jam też pisał nie o wszystkich, tylko niektórzy, a to dla tych, co to smaku nie mają, więc to ja im przepisałem na ten smak, ale i ci, co to nie chcą słyszeć o niczem, i wy, czytelnicy, to proszę się nie gorszyć.

Ale, kochany bracie, odpowiem ci bardzo krótko, a nieco po kolei na twoją korespondencyą:

Nasza Król. Huta składa się z bardzo wiele przezwisk, jako to: Südlagiewnik, Mittellagiewnik, Hummerei, Kamerun, ale nie ten za morzem, tylko w polskiem mieście, a ja też nie należę gdzieindziej, tylko do Król. Huty.

Po drugie mówisz, że może u mojego ojca tak robią, ale tego to ani mój staroszek nie uczynili, bo oni byli św. pamięci wnet kawałek astronoma, tak jak to Mikołaj Kopernik, co teraz niektórzy Niemcy chcą sobie przywłaszczyć, iże to był rodem Niemiec, ale to jest nieprawda, bo ja czytałem w historyi Chociszewskiego, że Kopernik ma medal, co na nim stoi napisano:

Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię,
Polskie wydało go plemię.

A teraz mi nieco dajesz słuszności, ale iżem ja jest oświecony, jeno też mam dwa oczy, jak ty, a żebym głową pracował, ale jam jeszcze nie widział żadnego pracować głową, jeno wszystkiemi członkami, bo sam „Amtsrichter" nie pośle głowy do „gerichtu," a ręce albo nogi zostaną w domu. Nie, ale piszesz, bracie kochany, że was tam było dużo przy tem pisaniu, a jam jest tylko sam, ale tego tam może nie było, co ci to mówił, że on słyszy, jak trawa rośnie, a czytać nie chce ani słyszeć o gazecie; dalej piszesz, ze ci młodzi jak bydło rozhukane byli. Tak to masz siedem razy prawdę, ale gospodarz dobrze wie, że jakie ziarno sieje, takie będzie żniwował, a to były te dorostki, co są od Sedana, a oni Boga nie chwalą tylko tam jakieś „maluchy" a „morguchy," a u was tam tego może żaden nie zna. To oni też mówili żandarmom pono, że oni muszą iść dodom, bo oni sobie już dzisiaj z panami poradzą, ale zabić żadnego nie zabili, jeno nosy a uszy sobie trochę porównali, a jeno ich trzech szło do lazaretu.

A tak, mili bracia czytelnicy „Górnoślązaka," czytajcie go jak najliczniej, bo się sami przekonacie, że nam Polakom by już niektórzy ani nie dali dychać, bo co wyczytacie, to wnet wszystkie gazety to powtórzyły, a tak więc bracia, jakem już był pisał, i tuż was pozdrawiam, was obleczonych, a ci nieobleczeni niech się też z wami obleką.

A więc zgoda niech zapanuje.

**Kluczborek.** W przeszłą niedzielę odbywało się u ogrodnika Sikory okrężne (Erntefest). Przytem tańczono podług muzyki harmoniki do późnej nocy. Brat gospodarza poszedł rozgrzany do domu, a ponieważ za dwie godziny miał iść do pracy, nie położył się w łóżko, lecz pod stodołą, by nie zaspać; z tego powodu zaziębił się tak dalece, iż od tego czasu raz po raz cierpi na kurcze.

Niech to będzie przestrogą dla wszystkich lekkomyślnych. —

W różnych miejscach spostrzeżono tutaj pewien gatunek wąsionek, które całe obszary lnianych pól obsiadły i zniszczyły. Młode wąsionki były czarne z jasno-zielonemi pręgami, stare były prawie zupełnie zielone.

**Pszczyna.** Bawił tu w tych dniach emerytowany podoficer holenderskiej armii. Tenże służył 8 lat jako żołnierz na Jawie i Sumatrze, holenderskich posiadłościach, a teraz pobiera 200 guldenów pensyi, ponieważ jest ustawicznie chory. Żołnierz przedstawia swoja przygody w straszliwy sposób. Z 80 towarzyszów, którzy z nim wyjechali do Indyi, żyje dziś po ośmiu latach tylko 18tu. Reszta padła ofiarą poczęści klimatu, poczęści w walkach z krajowcami.

— **W Schönau**, własności kanclerza niemieckiego obchodziła w zeszłą sobotę, jak donosi „Dziennik Pozn." czeladź z wszystkich 4 jego włości okrężne. Gdy pochód żniwiarzy stanął przed dworem i 4 wieńce złożono, przemówił do żniwiarzy nasamprzód rządzca wszystkich 4 włości, poczem rozpoczęły się tańce. Około godziny 5 nadjechał ks. Bismark w otwartym powozie, popatrzył chwilę na wieśniaków, a wziąwszy następnie szklankę piwa w rękę, w te mniej więcej do nich przemówił słowa: „Z zadowoleniem widzę was wszystkich wesołych i dziękuję wam gorąco za pracę, którą w ostatnim czasie rozwinąć musieliście; chodziło bowiem o jak najspieszniejsze zwiezienie sprzętów, które nader smutne rokowały nadzieje; wszystko przecież dokonało się pomyślniej, niż się tego było można spodziewać po długiej zimie i słotnem lecie. Zima nam wszystkim wiele smutku przyniosła, wypadło nam pogrzebać naszego sędziwego cesarza, a już w kilka miesięcy później jego syna, a naszego cesarza Fryderyka. A po dniach posępnych w tej mierze nastała pogoda, albowiem z dumą my Niemcy na naszego cesarza Wilhelma II. spoglądać możemy, żołnierza od stóp do głowy, który z pewnością mężnie uderzy na czele swego wojska, gdyby Niemcy zaczepić miano. Cesarz Wilhelm II. jednak kocha zbyt gorąco swoich poddanych i wszelkie siły wytęży, aby im pokój zachować; ci z pomiędzy was, którzy przed 18 laty byli we Francyi, wiedzą przecież, co to znaczy święcić żniwa, gdy nieprzyjaciel w kraju — nie wiele wtedy pozostaje dla rolnika. Dla tego też pamiętajmy dziś o cesarzu i uczcijmy go grzmiącem: „Niech żyje!" Nasz cesarz niech żyje!" Wychyliwszy szklanicę swoją, ks. Bismark zwrócił się do ludzi i zachęcał ich do picia, poczem zabawił jeszcze przez czas dłuższy w towarzystwie gości swoich, a na odjezdnem, pochwaliwszy inspektora za odpowiednie urządzenie uroczystości wyraził

---

wypielęgnowane dzieci, mało mi zadawają pracy, a także bystrą posiadają pamięć, że sobie lepszych uczniów życzyć nie mogę."

„Tak, tak", dodał sołtys Domagała, „ja się już naprzód cieszę na każdy szkólny popis (egzamin), bo dzieci tak gładko mówią na pamięć, jakby z bicza trzaskał, aż mnie samemu dziwno, jak w tych małych główkach może się tyle zmieścić rozumu."

Potem mówił dalej nauczyciel, jak się trzeba gorliwie starać o rozwinięcie władz duchowych dzieci, o potrzebie nauki czytania, pisania, rachunków itd. „Wszystko uczenie", mówił dalej, „nic nie znaczy, jeśli się dzieci myśleć nie nauczą. Rozum jest to ta Boska iskra w człowieku, która go czyni pierwszym pomiędzy wszystkiemi stworzeniami pod słońcem. Ale cóż po rozumie, jeźli go się nie ćwiczy za pomocą różnych nauk. Ileżto sławnych ludzi zawdzięcza swe znaczenie pierwszemu wychowaniu w szkółce wiejskiej. A jeszcze mianowicie w naszych czasach bez nauki, bez oświecenia rozumu, niczego dopiąć nie można. Dla tego też miłe matki, postępujcie sobie w pierwszych latach życia waszych dziatek tak, jak wam pan doktór wyłożył, ale potem posyłajcie je pilnie do szkoły, gdzie mogą nabyć oświaty, gdzie się wykształci ich rozum, przez co staną się wasze dzieci szczęśliwemi."

Na to odezwał się X. Proboszcz: „Prawdę powiedział pan Uzdrowiński, zalecając troskliwie pielęgnowanie ciała dziatek; niemniej prawdziwe są słowa pana nauczyciela, ale jeszcze to nie dosyć, aby człowiek był szczęśliwym. Wszakżeż byli ludzie światli, a jednak wiele czynili złego, czemu, bo ich serce, uczucie nie było uszlachetnionem. Serca tedy dziatek kształcić także trzeba, aby pokochały zawczasu ich młodocianne serduszka Boga bliźnich i swój naród. A którażby nauka najwięcej na serce wpływa, jeśli nie religia, która nas uczy o Bogu i o naszych względem Niego powinnościach? Gdzie nie ma religijnego wychowania, tam trudno o cnotę, o dobre bogobojne życie. Albowiem rozum i wola człowieka przez grzech naszych pierwszych rodziców zostały osłabione, i dla tego potrzebują pomocy, a tę nam daje św. Wiara, objawiona przez Jezusa Chrystusa. Wiara jest dla rozumu jasnem światłem, chwiejącej się woli podniętą ku dobremu, a dla tego do wykształcenia duchowego dziecięcia należy przede wszystkiem wychowanie religijne.

Dziecko uczy się nie dla szkoły, ale dla życia, a zdarzają się nieraz w życiu takie przypadki, gdzie wszystkie nauki i mądrości tego świata nic nie pomogą człowiekowi w naszej pielgrzymce, jeźli nie posiada gruntownych zasad wiary. Błogo temu, w czyjem sercu zamieszkał święty ogień wiary, bo wiara święta osładza ziemskie boleści, zwraca nasz umysł i serce ku Bogu; wiara poskramia nasze namiętności, a gdy człowiek upadnie, wtedy niesie mu słodką pociechę, przypominając mu, że Bóg dla żałujących i pokutujących za grzechy jest łaskawym ojcem. Wiara jest przyjaciółką, która tak długo nie opuszcza człowieka, dopóki się jej sam nie wyrzecze. Następujące opowiadanie najlepiej wam to, kochane matki, wyjaśni.

Na zachód od nas leży kraj francuzki, którego głównem miastem jest Paryż. W tej stolicy żył przed niedawnym czasem poczciwy człowiek, którego nazwano powszechnie ojcem Marcinem. Był on bardzo dobroczynnym, Boga i ludzi serdecznie kochającym, dla tego też go wszyscy miłowali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

życzenie, ażeby ludziom na pożywieniu i napojach nie zbywało.

## Rozmaitości.

— **Prawo przeciwko Chińczykom.** Już kilka wydano praw przeciwko emigracyi Chińczyków do Ameryki. Uczyniono to z tego powodu, że większa część Chińczyków przybywała do Stanów Zjednoczonych pod kontraktem i pracowała za tak niskie ceny, iż robotnik amerykański nie mógł z niemi współzawodniczyć. Dawniejsze prawo dozwalało, że każdy Chińczyk mógł wyjeżdżać za paszportem do swej ojczyzny, a gdy wrócił, był znowu tutaj przyjmowany. Jednakże wykryto wielkie pod tym względem nadużycia, bo urzędnicy portowi za pieniądze wydawali takie paszporta dla Chińczyków jadących po raz pierwszy do Stanów Zjednoczonych, a to wywołało nową agitacyą ku obostrzeniu już istniejącego prawa. W tych dniach został przez kongres i przez senat przyjęty dodatek do dawniejszego prawa, na mocy którego, każdy wyjeżdżający Chińczyk traci na zawsze prawo powrócenia do Stanów, a nawet ci, którzy na mocy paszportów wyjechali, nie mogą już więcej powrócić. Nam się zdaje, że druga część owego dodatku jest niesprawiedliwa, bo żadne prawo nie powinno być ważnem wstecz, a tym Chińczykom, którzy kiedyś wyjechali, licząc na opiekę istniejących naówczas praw, wielka się dzieje krzywda. Lecz jest to rok prezydencki, jedna i druga partya chce posiąść głosy stanów nad Oceanem Spokojnym, więc woli zasłużyć sobie na zarzut niesprawiedliwego postępowania względem zagranicy, aniżeli stracić głosy kilku stanów. Zarzut ten w równej mierze trafia tak jedną, jak drugą partyę. Na takie traktowanie oburzono się nawet w Chinach, bo podobno rząd chiński zamyśla odrzucić nowy ten traktat. Gdyby wieść ta miała się sprawdzić, natenczas mogłyby niemałe zawikłania z tego wyniknąć. (Amerykańska „Zgoda.")

## Kalendarz.

Wtorek 2-go października Świętych Aniołów Stróżów, Środa 3. października Kandyna m., Czwartek Franciszka Sarafic. b.

Wschód słońca o godz. 6. minut 5, zachód o godzinie 5. minut 33.




Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.S.